

## Muzyka poza muzyką

Muzyka permanentnie rozszerza swoje granice. Był czas, że w muzyce dominowała twórczość wokalna, potem nastąpił czas dominacji muzyki instrumentalnej, w naszych czasach wprowadzono do muzyki środki /media/ elektroakustyczne. Muzyka ogarnia tym samym coraz większe obszary, dziś nawet trudno jest zdefiniować muzykę. Gdzie są jej granice? - pytamy. Muzyka nie ma granic, jeśli istniały, to tylko w umysłach pedantów, którzy sądzili, iż wiedzą gdzie leżą granice muzyki, a gdzie zaczyna się chaos i hałas.

Przepiękne poematy symfoniczne Ryszarda /Richard/ Straussa. Czy myśli dziś kto o tym, że kiedyś uważano jej za źle zorganizowany hałas? Świadczą o tym liczne rysunki na temat kompozytora. Przeważnie przedstawiony on jest jako niszczyciel muzyki, burzyciel dotychczasowego porządku muzycznego. Jest pewne, że dla większości słuchaczy był nim. A dziś? Z zachwytem słuchamy takie poematy jak Don Juan, Till Eulenspiegels lustige Streiche czy Ein Heldenleben. Są to wspaniałe dzieła, które każdy wielki dyrygent ma w swoim repertuarze, który każdy rzeczywisty miłośnik muzyki chętnie kupuje w dobrym wykonaniu. Jest już tak, że każdy kompozytor-burzyciel z biegiem lat uspokaja się. Tak było i w przypadku Straussa. W ostatnich latach pisał muzykę tradycyjną, konwencjonalną i kiedy widział swoje karykaturalne podobizny w książkach - bo i one przeszły do historii, choć były jawnym idiotyzmem - mógł się tylko zadumać nad głupotą i niedoskonałością świata.

W najnowszej muzyce mamy przykłady takiego wyjścia poza obręb muzyki, o jakim nikomu przedtem się nie śniło. Oto nowoczesny utwór grany na instrumentach renesansowych. Jego autorem jest Mauricio Kagel. Kompozytorzy azjatyccy piszą poważną muzykę, częściowo w typie ~~XXXXX~~ europejskim posługując się swoimi narodowymi instrumentami, które w Europie znane są tylko z książ-

żek. Oto John Cage przygotowuje fortepian w ten sposób, że brzmi już nie jak fortepian, lecz jak jakiś - dla nas egzotyczny, bardzo azjatycki! - instrument. Ten sam John Cage pisze utwór fortepianowy, który tytułuje 0'00" /czyli: zero minut i zero sekund/, a który ~~XXXXX~~ <sup>może każdy</sup> grać w dowolny sposób. Każdy w dowolny sposób. Widzimy tu, jak bardzo kompozytor odbiega tu od porządku muzycznego świata.

Czy są to usiłowania bezsensowne? Myślę, że nie. Nie wolno wytyczać granic muzyki. W Polsce wykonano kilkakrotnie kompozycję, której czas trwania osiągał osiem godzin, bo tak to ustalił kompozytor /w tym przypadku: mój ojciec/. Bardzo ciekawe spostrzeżenia zrobiła grupa naukowców, która badała reakcje słuchaczy /i widzów zarazem/. Kompozycja ta miała charakter happeningu. Pośrodku dość dużej galerii zrobiono jakby ring boksercki, w nim ulokowano pianistę i fortepian. Bardzo nieuprzejmie - wobec 8 godzin utworu - ulokowano krzesła gdzieś w powietrzu, w przestrzeni, na suficie uplasowano powiększone nuty. Ludzie krążyli wokół ringu, mogli wchodzić i wychodzić, niektórzy wracali, X znów wychodzili i znów wracali, całość miała formę zupełnie luźnego spotkania z muzyką, do której większość się w końcu przyzwyczajała. Reakcje słuchaczy były różne, więc utwór stał się jakby psychogramem ich samych. Często ktoś stał i słuchał utworu przez godzinę, ale zapytany, jak długo obserwuje pianistę i słucha muzyki, twierdził, że jakieś 25 minut. Można było przekonać się o relatywności niemal wszystkiego - czasu, doznań, formy, atrakcyjności wizualnej, znużenia, a nawet tolerancji i zainteresowania. A zatem: nie tylko utwór, ale utwór-test. Takie zresztą było założenie kompozytora.

We wschodniej Europie "muzyka poza muzyką" nie jest tak popularna i znana jak w Ameryce czy w Zachodniej Europie, ale wciąż pojawiają się kompozytorzy, którzy stawiają sobie takie "poza-muzyczne" zadania. Należy do nich wybitny kompozytor polski Zygmunt Krauze, który jeszcze do niedawna był prezesem Między-

ZDJ.  
Krauze  
w  
tal.

dzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej /International Society for Contemporary Music/. Krauze zestawił kiedyś muzykę przestrzenną w ten sposób, że przestrzeń tworzyła labirynt, a słuchacze mieli okazję przechodzić od jednej muzyki do innej, uzyskując stale nowe informacje o transformacjach muzyki.

97. Marek Chołoniewski, który jest ekspertem w sprawach muzyki komputerowej tworzy często obiekty przestrzenne, w których muzyka pozbawiona jest pierwotnych funkcji i stale się przedmiotem wizualnych przedstawień. Tworzywem są wtedy różnego rodzaju przedmioty dźwiękowe.

Można się zastanawiać, czy tego typu eksperymenty rozszerzają nasze pole widzenia muzyki, czy też są to tylko wydarzenia marginesowe. Innowacje Cage'a z pewnością postawiły awangardowych twórców wobec nowej estetyki. Nie zmieniły one muzyki, ale ją jednak wzbogaciły.

Czasem jednak takie innowacje działają wprost na słuchaczy czy widzów. Zbigniew Warpechowski, autor polskich performances, postawił kiedyś w Edynburgu widzów przed ~~problemem~~ problemem idealnie drastycznym. Na środku miasta, na skrzyżowaniu ulic położył gazetę, z słoika z wodą wyjął <sup>kilka</sup> ryb, położył je na papier i zaczął spokojnie przypatrywać się ich niespokojnym ruchom. Przechodzące panie były wstrząśnięte: jak można tak postępować! Okrutny, obrzydliwy sadyzm, w dodatku pod pozorami sztuki! Ale Warpechowski wyjaśnił, o co mu chodziło. Chodziło mu o to, że dziennie ginie tysiące ryb i nikt się tym nie przejmuje. Trzeba dopiero zobaczyć meczarnie małych rybek, owych słodkich stworzeń, które nikomu nigdy nie szkodziły, które były niewinne jak tylko może być niewinno zwierzę, dar Boga i natury. Tu jednak chodzi o happening tematyczny, można by rzec programowy, więcej: wręcz polityczno-społeczny.

Czy muzyka ma spełniać takie zadania? Myślę, że tak. Tenże Warpechowski ustawił kiedyś głośnik w oknie. Z głośnika wydobywała się



tylko jedno słowo: nic /nothing/, wypowiedziane co jakiś czas, monotonię, z bardzo małymi zmianami fonicznymi. Przechodnie zrozumieli w ~~loz~~ intencje artysty. Oto jedyny komunikat - nic - był także komunikatem. I ~~dla~~ dlaczego przystajemy i patrzymy w okna, gdy pada takie słowo. Przecież nic nie zostało powiedziane! A może jednak coś zostało powiedziane. W tym sensie, w jakim mówimy: w tej gazecie nic nie ma. Ale przecież czymś zadrukowane są całe stronicie gazety. Pewien polski dziennikarz zaobserwował w pociągu, że Niemcy z NRD czytają tę swoją gazetę z zainteresowaniem graniczącym z euforią. Było sporo czasu, więc czytali ją wielokrotnie, co nie uszło uwagi bystrego obserwatora. Wsiadłszy z pociągu ów dziennikarz kupił tę samą gazetę i musiał ze zdumieniem przecierać oczy. Były tam rewelacje ~~XXXXXXXX~~ o tym, że do jakiegoś sklepu nie dowieziono mleka, że jakaś spółdzielnia nie wykonała półrocznego planu i że młodzi uczniowie zapoznawali uczniów z Kuby z zadaniami, przed jakimi postawiła ich organizacja młodzieżowa. A więc tym zadrukowana była gazeta. Niczym.

Przed kilkunastu laty wytoczono pewnemu kompozytorowi proces o to, że otrzymawszy zamówienie i pieniądze, oddał kompozycję, która ogranicza a się do jednej nuty i komentarza, co należało z nią zrobić. Zleceniodawca oczekiwał partytury, która zwykle kosztuje kompozytora kilku miesięcy wyłożonej pracy, tymczasem otrzymał "utwór" napisany na jednej stronie, rzecz, którą bez większego trudu można sporządzić gdzieś w kawiarni czy czekając na autobus. W umowie ~~nie~~ nie było powiedziane, że kompozytor ma się męczyć, nie było powiedziane, że ma posłużyć się 50 tysiącami nut, że ma wypełnić świeście stron partytury. Rację - swoją rację - miał zatem kompozytor. Ale myślę, że winę za to ponosi John Cage, który pierwszy zakwestionował dotychczasową postać muzyki jako normę. /Istnieje wykonanie Ad-  
vertu fortepianowego Cage'a, które trwa tylko półtorej minu-

nuty. Już z punktu ekonomii utwór taki jest absurdalny. Ale czy świat nie jest absurdalny. Czy to, co się wyrabianna świecie nie jest dowodem absurdu?

Można długo smuć tego typu refleksje. Z samą muzyką nie mają one wiele wspólnego, ale mimo to bierzmy je pod uwagę. O czymś one świadczą,

Absurd. Czy nie było absurdem żądanie czy marzenie Hectora Berliozą, by do wykonania jego utworów użyto aż tak wielkiej ilości instrumentów? Ale ktoś musiał się zdobyć na takie absurdalne marzenia, na tym również polega postęp w sztuce. Muzyce grozi konwencja, grozi jej obniżenie poziomu przez powtarzanie rozwiązań podobnych. Wciąż nowych dróg szukające indywidualności są w muzyce potrzebne. Edgar Varèse wprowadził w jednym ze swoich utworów instrumenty perkusyjne w tak wielkiej ilości, że zastąpiły one całą orkiestrę. A ponieważ instrumenty te przeważnie operują nieokreślonymi wysokościami dźwiękowymi /high pitches/, muzyka jego nie była do niczego podobna. ~~A~~ jednak Ionisation Varèse'a przeszły do historii, ~~XXXX~~ są jedną z najznamienitszych pozycji nowej muzyki. Dzięki czemu - w końcu. Dzięki oryginalności pomysłu i umiejętności jego artystycznego urzeczywistnienia.

Publiczność szuka w muzyce miłych wrażeń, szuka ekspresji. Ale kluczem do utworu muzycznego nie może być tylko jego ekspresja, to byłoby zbyt proste, zbyt wulgarne. Istnieją poza ekspresją jeszcze inne walory dzieła muzycznego, np. piękno jego architektury. Podziwiamy ~~a~~ dla przykładu - piękno Koncertu na orkiestrę Bartóka dla jego doskonałości formy. Wiemy, że pod tym względem Bartók obmyślił swój utwór jak najstaranniej. Ale sama tematyka Koncertu Bartóka nie musi się nam podobać. Znam wybitnych muzyków, którzy utrzymują, że tematy Brahmsa nie są nadzwyczajne. Uwielbiam Brahmsa, ale rozumiem ludzi, którzy nie zachwycają się jego talentem kształtowania melodii. Oni po pro-

Varèse  
had fine

stu słyszą muzykę inaczej, gdzie indziej znajdują uroki melodii. A jeśli jest tak z odbiorcami, to może artyści mają jeszcze większe prawo do układania muzyki tak, jak im się podoba. W pewnym sensie nawet oczekujemy tego od nich. W Polsce słuchacze stali się bardzo tolerancyjni. W Krakowie, w mieście, gdzie działałam, publiczność niczemu się nie dziwi, akceptuje nawet najbardziej radykalne posunięcia kompozytorów. Ma do nich zaufanie.

Radykalizm był przed laty tępiony, a kompozytorzy, którzy wykraczali poza /wyimaginowane/ granice muzyki, musieli kryć się ze swoimi pomysłami. A przecież muzyka nie ma granic. Artysta jest - powinien być - wolnym człowiekiem, który sam najlepiej wie, czego sztuce potrzeba. Czasem potrzeba wyjść poza granice, wytyczone przez przyzwyczajenia i konwencje. Wiadzący kompozytorzy - a na nich zawsze się wzorujemy - śmiało przekraczali wszelkie granice. I na tym polegała ich wielkość.